

Europa Wschodnia, Europa Zachodnia? Europa

MARTYNA FILIPSKA

Najlepiej pamiętali lokale: „Ty, Franek, nie zapomnę, jak urwałeś firankę, no, wiesz, gdzie ta pyzata kelnerka była, namawiałaś ją, żeby jechała z nami, nieźle flaki tam mieli, tylko posadzkę w kiblu trochę za twardą. I wyblakła była... - Kto, kelnerka? - Nie, ta posadzka. Gdzie to było?”

Kilkanaście lat później Goc zaczął szaleć w Metpolu. Denerwowały go paniusie z biura siedzące jak kwoki na grzędach, gonienie planu pod koniec miesiąca, przepuszczanie bublej przez kontrolę, dyrektor trzęsący portkami przed sekretarzami wszystkich szczebli, od zakładowego poczynając. Z czasem zaczęło go wkurzać wszystko.

- Co jest, do kurwy nędzy, żeby nie było miejsca w fabryce dla wszystkich absolwentów przyzakładowej szkoły?! Na co ten cały socjal! Jedni bez przerwy po sanatoriach jeżdżą, a drugim na odprawę się skąpi, chociaż plan gonili z wywieszonymi jezorami miesiąc w miesiąc!

A gdy zaczęły się wydłużać kolejki Goc krzychał:

- Żeby wreszcie raz to wszystko szlag trafił! Syn na egzaminy do Warszawy jedzie, człowiek godzinę w kolejce stoi, żeby kupić trochę szynki na kanapki, w końcu dostaje konserwę z mielonką albo kawałek śmierdzącej mortadeli. Jeszcze każą się cieszyć, w dupę jebani. Ostatnio miesiąc trzeba było czekać na forszę za wczasy pod gruszą. Później zorganizował strajk solidarnościowy przeciwko wyrzuceniu z roboty niejakiego Chudzika, traktorzysty z pegeceru Przyszań.

Na Placu Grzybowskim w osiemdziesiątym pierwszym Olczak znalazł się przypadkiem. Zdaje się, że kupował wtedy na Próżnej jakieś śrubunki i zawory. Słoneczko wisiało nisko, wieczór zaczynał wlewać się na ulice, szelest liści ustawał na skwerze, nagle od Królewskiej wyłonił się pochód. Związkowe sztandary, figurka Matki Boskiej na czele i – własnym oczom Olczak nie mógł uwierzyć – Goc z Kotelą, ramię w ramię, i Błaszcz z nimi, i Lupa, a nad głowami sztandar Metpolu, który poświęcać mieli. Gruchnęły pieśni przed kościołem: „Boże coś Polskę” i „Rota” jak pomruk burzy. I coś pięknego było w ich wyprężonych piersiach i otwartych spojrzaniach, jakby historia dobiegła kresu, jakby sam Pan Bóg uśmiechał się nad miastem. Wolno wchodzili po schodach i wracali do świątyni, zanurzając palce w wodzie święconej. Wydawało się, że Goc, chłop jak byk, wnosi wążętego Kotelę pod pachą. Olczak chciał krzyknąć w pierwszym odruchu, pokazać się chłopakom, ale poczuł się dziwnie, jakby zażenowany, zawstydzony trochę, jak nieproszony gość na weselu. Ogarneło go zarazem nieokreślone uczucie niesmaku. Poczuli się samotny i opuszczony.



Kotela kandydował później na radnego, jako znany bojownik o wolną Polskę, nękany w przeszłości przez Komunę z powodu „powiązań rodziny z elitami władzy Drugiej Rzeczypospolitej”. Był „symbolem niezłomnej wiary i uporu”. Jako nowy burmistrz od razu wziął się do roboty. Wszystkimi lokatorami z odzyskanej kamienicy nowe kwatery załatwił. Nareszcie był wolny, i we własnym domu..

W każdym państwie europejskim, a przynajmniej we wszystkich tych, które dane mi było odwiedzić, wiele ciekawych rzeczy można usłyszeć o mieszkańcach krajów sąsiednich, lub o emigrantach, którzy w danych kraju przebywają. Korzystając z tego, że mam możliwość odbycia semestru studiów za granicą, mianowicie w Bremie, postanowiłam sama podobne obserwacje poczynić.

Właściwie nie było to zrazu zamierzeniem celowym. Wnioski nasuwają się same, gdy poprzybywa się z Niemcami trochę dłużej, niż tylko z tymi mijanymi w Gdańsku na ulicy Długiej. Kilka godzin prac laboratoryjnych dziennie w małej, dziewięcioosobowej grupie, w której dwie dziewczyny to studentki z wymiany z Polski. Można by pomyśleć, że w tak kameralnym gronie więzi zacieśniają się same, ale nic z tych rzeczy.

Z początku myślałam, że może zachowujemy się albo wyglądamy mało zachęcająco, by chcieć nawiązać z nami rozmowę. Ale chyba jednak nie w tym rzecz, w końcu ludzie z całego świata, poznani w przeciągu dwóch tygodni integracyjnych, nie mieli do nas żadnych uprzedzeń i zdają się darzyć nas sympatią, z ogromną wzajemnością zresztą. Język, może to kwestia blokady językowej? Chyba nie, bo choć naszemu niemieckiemu daleko do perfekcji, można się z nami spokojnie na każdy niemal temat porozumieć. W razie problemów pozostaje też angielski, który znakomita większość Niemców zna doskonale. Jednak po miesiącu wspólnej pracy ktoś wreszcie odważył się spytać mnie, skąd właściwie jestem. „Z Polski, masz ci los!”.

Nie chciałabym jednak, by ktokolwiek odniósł negatywne wrażenie na temat moich niemieckich kolegów i koleżanek. W rzeczywistości są to przeziębione osoby, które o cokolwiek zapytane, spieszą z pomocą z uśmiechem na ustach. Brakuje jednak „tego czegoś”, co sprawia, że już po kilku, ba!, nawet jednym wspólnym spotkaniu ktoś wreszcie proponuje wspólne piwko po zajęciach, lub też wyjście wieczorem i wspólną zabawę. Nie chodzi o to, że my, jako Polki, stałyśmy z boku. Oni nawet nie mieli potrzeby integrować się między sobą. Każdy chodził na obiad sam, najwyżej w parze z kimś drugim. Każdy żył swoim własnym życiem, w którym studia odgrywały podobną rolę, jak wyjście do sklepu po zakupy – jest to tak samo nieodłączny, ważny i niezbędny element życia człowieka, nie na tyle jednak, by nawiązywać głębsze więzy zarówno z kolegami i koleżankami ze studiów, jak i z panią przy kasie. W obu jednak przypadkach króluje grzeczność, uśmiech i życzenia miłego dnia.

Na wymianę do Niemiec jechałam z lekką wręcz obawą, że ciężko mi będzie się rozstać z miastem (to akurat prawda) i poznanymi tam ludźmi. Niestety, a może na szczęście, nie zaistniały między nami więzy, które miałyby owe rozstanie utrudnić.

Przykład ludzi ze studiów nie jest jedynym, który można przytoczyć dla ukazania różnic pomiędzy Niemcami a Polakami. Kolejnym jest właścicielka mieszkania, które wynajmujemy.

Osoby tak bardzo liczącej każdy cent (choć do osób biednych nie należy), i tak okropnie martwiącej się, by ani centa na niczym nie stracić, nigdy jeszcze nie widziałam. Ale być może właśnie ta cecha przyczyniła się do takiego rozwoju gospodarczego Niemiec w czasach, gdy moi rodzice oglądali puste półki sklepowe.

Czy jednak tylko Niemcy tak bardzo różnią się od nas, Polaków? Z dłuższych pobytów za granicą mam na koncie jeszcze jeden, trzymiesięczny, w Anglii. Jak niejeden młody człowiek po maturze, postanowiłam w dobre prosperującego funta nieco pieniędzy zarobić, a przy okazji spędzić interesujące wakacje z koleżankami. Tam na miejscu również było mi dane poznać ludzi przeróżnych narodowości, głównie Anglików, choć mieszkankie dzieliłam z obywatelkami Estonii i Kurdystanu. Ta ciekawa mieszkanka kulturowa udowodniła, że życie poza pracą można o wiele ciekawiej spędzić raczej ze współlokatorami, aniżeli tubylcami. Ci drudzy, podobnie jak Niemcy, choć ogólnie przeżywalni ludzie, z którymi pracowało się najlepiej jak można sobie tylko wyobrazić, wykazywali zerową lub prawie zerową inicjatywę w kontaktach wykraczających poza restaurację, w której wszyscy pracowaliśmy.

Po wielu dyskusjach ze znajomymi, także tymi poznanymi tutaj, doszłam do wniosku, że jakkolwiek obiektywnie nie spojrzysz się na człowieka, i jakkolwiek mało zwracałoby się uwagę na granice kulturowo-językowe, prędzej czy później wysuną się one na pierwszy plan. Zacznie brakować polskiego podawania kapci w drzwiach wejściowych, polskiego zastawiania stołu zamiast podawania połowy bułki na śniadanie, choć tyle razy powtarzało się mamie, że „kto to wszystko zje?”. Polskiego tłumacza zmierzającego na cmentarz pierwszego listopada, zamiast tłumów kibiców wracających z meczu Werder Bremy tego dnia (mam to szczęście, że stadion widać z okna), polskich wyrazów, które, w zależności od użytego kontekstu, mogą wyrazić każdą emocję, od zachwyty poprzez radość, na złości kończąc. Poza tym brakuje także ogórków kiszonych, dobrego chleba (dostępnego za mniej niż 3 euro), białego twarogu i smalcu ze skwarkami.

Skąd biorą się te różnice? W końcu geograficznie rzecz ujmując, tak niewielka odległość nas dzieli, tak niedaleko leży Hamburg od Gdańska, że o Szczecinie nie wspomnę. Czy jest to kwestia historii, ustroju politycznego, tycznego, pochodzenia, a może religii? Dlaczego poczucie humoru Polaków tak bardzo różni się od niemieckiego? Czy różnią nas tylko tematy żartów, a może jest to kwestia języka? Od osób dwujęzycznych dowiaduję się na przykład, że w innym języku nie da się tak smakowicie żartować, ironizować i przeklinać, jak po polsku. Chociażby słowo „Zajębiście!” niesie ze sobą o wiele więcej emocji niż „Das ist aber schön!” – szczyt niemieckiego entuzjazmu.

Nasuwa się wiele hipotez na temat owych przyczyn. Najczęstszą, którą słyszy się powszechnie w otoczeniu rodziny i znajomych jest, zdaje się, problem biedy i dobrobytu. Nie jest to



uzasadnienie zupełnie bezpodstawne. Nie od dziś spotykamy się z sytuacjami, w których to właśnie biedni ludzie okazują innym więcej serca i dobroci, obdarowując przy tym biblijnym „wdowim groszem”. Natomiast ci, którym jak najbardziej na wszystkim zbywa, często oglądają każdą oddaną złotówkę tysiąc razy, jakby chcąc upewnić się, czy trafia ona w odpowiednie ręce. Nie będę odkrywca pisząc, że znacznie więcej poczciwości drzemie właśnie w ludziach ubogich i doświadczonych przez los, jak gdyby owa poczciwość była dla nich prawdziwym i jedynym skarbem, jakim mogą się z innymi podzielić lub też zwyczajnie poszczycić. I nie da się przy tym ukryć, że mieszkańcy krajów Europy Zachodniej żyją w znacznie większym dostatku, niż ci po drugiej stronie Odry.

Czy czynnikiem mogącym mieć również wpływ na kształtowanie charakterów i cech ludzkich jest język, jakim się posługują? Czasami odnoszę wrażenie, że zależnie od tego, jak dany język brzmi, w takim też tonie wyrażane są emocje. Subiektywnie rzecz ujmując, podoba mi się składnia i brzmienie języka angielskiego, że o hiszpańskim nie wspomnę. Przyjemnie słucha się również francuskiego i szwedzkiego. Jeśli chodzi o niemiecki, być może jest to kwestia przyzwyczajenia, jako że od dziecka mam styczność z tym językiem i krajem, podoba mi się również, a jego nauka przychodzi mi łatwo. Jednak większości wydaje się on twardy, suchy i przywołujący na myśl skojarzenia raczej negatywne. I rzeczywiście, choć dla mnie osobiście ma on całkiem przyjemną dla ucha melodię, to jednak po przeczytaniu ostatnio dwóch książek Tomasza Manna (najpierw w tłumaczeniu, następnie w oryginale) nie da się nie spoznać, że była ona pisana faktycznie po niemiecku – w języku, w którym brak pojedynczych, lecz czasami naprawdę niezbędnych do nadania myślowi odpowiedniej wartości, wyrazów. Poza tym proza niemiecka, poprzez bardzo staranną, schematyczną i uporządkowaną składnię charakteryzuje się właśnie stereotypowym „Ordnung muss sein”.

Nasuwa się wniosek o ogromnym wpływie języka macierzystego na sposób wyrażania uczuć, myśli i emocji. Czy to zwykły przypadek, że umysły, dajmy na to, Nietschego czy Hitlera myślały właśnie po niemiecku?

Chciałabym jeszcze rozwinąć wątek wspomnianej granicy biegnącej rzekomo „wzdłuż rzeki Odry”. Czy rzeczywiście jest tak, że na zachód od Niemiec zaczyna się cywilizacja zachodnia, Polska zaś i wszystkie kraje leżące

na południe i wschód od niej należy określać mianem Europy Wschodniej? Problem wydaje się nie jednoznaczny, prosty i wyraźnie jak Odra zarysowany. A biorąc pod uwagę podział czysto geograficzny, granica ta biegnie dokładnie przez Warszawę.

Istnieje wiele innych granic hipotetycznych, wyznaczanych na podstawie wydarzeń i okresów historycznych, jak również wpływów innych kultur. Dla przykładu, podział katolicki – prawosławni nie różni się nazbyt od podziału geograficznego. Jeśli jednak wziąć pod uwagę limes rzymskie (terytorium byłego Imperium Rzymskiego), różni się ono dość znacznie, biegnąc w poprzek Europy poprzez terytorium Ukrainy, Rumunii, Węgier, Austrii, Niemiec i Wielkiej Brytanii, wszystkie te kraje niemal równo przepoławiając. Pojawia się także kwestia rozwoju przemysłowego w XIX wieku, który to o nasz kraj ledwo od zachodu „zahaczył”, a także „żelazny kurtyny”, która do 1989 roku skutecznie odcinała nam ścieżki jakichkolwiek zachodnich wpływów.

Skutki historyczno-polityczne nie na zawsze jednak odciskają swoje piętno. Już dziś wyraźnie widać, że „cywilizacja zachodnia” poszerza swe kręgi, choćby przyjmując do grona Unii Europejskiej nowe kraje. Granica Wschód-Zachód zdaje się przesuwać coraz to bardziej w stronę wschodnią. Różnice materialno-ekonomiczne pomiędzy Polską a Niemcami, kilkanaście lat temu nie dające się w prostych słowach opisać, dziś są już ledwo dostrzegalne.

Trudno jest podsumować wszystkie poruszone wyżej kwestie jednym lub dwoma zdaniem. Wiem także, jak bardzo mylnie może być generalizowanie i choć posłużyłam się nim w każdym niemal zdaniu, nie zapominam w rzeczywistości o istnieniu jednostek tworzących całość, jaką jest społeczność danego kraju. Zazwyczaj też obserwacje poczynione na jednostkach prowadzą do uogólnień właśnie, i na nich też (obserwacjach jednostek) w głównej mierze oparty jest ten tekst.

Pomimo różnic w mentalności pomiędzy nami, Polakami, a naszymi sąsiadami – Niemcami, można tak naprawdę nas wszystkich „wrzucić do jednego worka”. Worka ludzi, z których każdy pragnie godnie i szczęśliwie przeżyć dane mu, jedyne życie. Pozwolę sobie w tym miejscu zacytować niemieckiego wieszca narodowego:

*Boska jest strona Orientu!
Boska – strona Okcydentu!
Dzierży w dłoni swej – Wszchemocen – I Południa i Północe!
(Johann Wolfgang Goethe, Talizman)*